

Współczesna śląszczyzna - dlaczego tak trudno o niej rozmawiać?

1. Nie trzeba przeprowadzać żadnych dokładniejszych kwerend i studiów, aby zauważyć, że na łamach lokalnej śląskiej prasy od wielu lat toczy się gorący spór dotyczących mowy Ślązaków. Debaty nad jej statusem wybuchały ze szczególną intensywnością zwłaszcza podczas kolejnych, nieudanych sejmowych prób nadania śląszczyźnie statusu języka regionalnego, jak i w okresie spisów powszechnych z 2001 i 2011 r. Na temat śląskiej mowy wypowiadali się do tej pory najprzeróżniejsi aktorzy życia publicznego, o zróżnicowanych kompetencjach i wiedzy na temat przedmiotu dyskusji. Byli to politycy, naukowcy, publicyści, literaci, działacze kulturalni, nauczyciele. Warto zauważyć, że rekrutowali się oni nie tylko spośród Ślązaków – a więc grupy, która powinna być najbardziej zainteresowana losem śląszczyzny – ale także spośród postaci, których związki ze Śląskiem były luźne lub zwyczajnie żadne.

Uczestnictwo tak różnorodnych podmiotów w trwającej od lat dyskusji nie wpłynęło jednak na wytworzenie się jakiegoś szerszego spectrum poglądów na temat mowy Ślązaków. W powszechnym obiegu funkcjonują bowiem w zasadzie jedynie dwa stanowiska, wyraźnie ze sobą spolaryzowane. Z jednej strony śląszczyznę uznaje się za samodzielny i niezależny byt językowy – język śląski, który z wielu powodów nie może być traktowany jako dialekt języka polskiego. Z drugiej strony traktuje się Śląską mowę jako jeden z polskich dialektów, organiczny i niezbywalny składnik polszczyzny, którego samodzielne funkcjonowanie poza jej obrębem nie jest możliwe. Jako że ścierają się ze sobą poglądy całkowicie rozbieżne, a obie strony sporu wyraźnie okopały się na swoich pozycjach nie może dziwić, że publiczna debata na temat statusu śląszczyzny, znalazła się w głębokim impasie i nie widać perspektyw, aby udało się z niego w najbliższym czasie wyjść. Wszystkie argumenty, których można było w debacie użyć, w zasadzie zostały już użyte, a mimo to żadna ze stron nie jest skłonna do gruntownej reformy swoich poglądów.

Jeśli przyrzeć się bliżej całej sytuacji, widać jednak wyraźnie, że wspomniana dramatyczna rozbieżność opinii nie jest jedyną przyczyną, dla której debata o mowie Ślązaków drepcze w miejscu. O śląszczyźnie i próbach jej emancypacji tak trudno dzisiaj rozmawiać także z kilku innych powodów. Im też poświęcona zostanie tutaj uwaga.

Język śląski jako mikrojęzyk

2. Wczytując się w prasowe polemiki zauważyć można, że podstawowym grzechem popełnianym przez obie strony dialogu dotyczącego mowy Ślązaków jest dychotomizacja w opisie otaczającej nas rzeczywistości. Dychotomizacja, a więc skłonność do porządkowania pojęć i zjawisk w dwudzielny, dwubiegunowy sposób to powszechna cecha umysłu ludzkiego, niewątpliwie bardzo przydatna w wielu codziennych procesach decyzyjnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy w grę wchodzi jakikolwiek bardziej złożony problem, posługiwanie się zero-jedynkowymi, binarnymi kategoriami bardzo często zawodzi.

Wspomniany grzech dychotomizacji widoczny jest oczywiście w dysputach nad mową Ślązaków, gdzie dominują dwa główne schematy myślowe, modelujące całość dyskusji: "mowa Ślązaków nie jest polskim dialektem, a więc jest samodzielnym językiem", względnie "mowa Ślązaków nie jest samodzielnym językiem, a więc jest polskim dialektem". Schematyczność ta w niedopuszczalny sposób upraszcza jednak istotę problemu i przekłamuje rzeczywisty stan rzeczy, neguje bowiem możliwość istnienia pomiędzy językiem a dialektem bytów pośrednich. W przypadku mowy Ślązaków wady dychotomizacji ujawniają się ze szczególnym natężeniem, jako że śląszczyznę nie sposób wtłoczyć w żadne ze skrajnych pojęć: język oraz dialekt. Śląska mowa z pewnością nie jest bowiem ani językiem, ani dialektem w powszechnie przyjmowanym rozumieniu obu tych terminów. Dlatego też dyskusja, w której strony bronią stanowiska mówiącego, że śląszczyzna to dialekt, względnie język, nie może prowadzić nigdzie indziej, jak tylko na manowce bezproduktywnych sporów. W przekonaniu piszącego te słowa, sensu debacie może nadać jedynie zarzucenie dychotomicznego oglądu sytuacji i obustronna akceptacja faktu, że mowa Ślązaków funkcjonuje gdzieś pomiędzy skrajnymi biegunami wyznaczanymi przez wspomniane już terminy język i dialekt.

W sukurs takiemu sytuowaniu śląszczyzny idzie zresztą fakt, że we współczesnym językoznawstwie (za sprawą prac Rosjanina Aleksandra Duliczenki) stworzono dla klasy kodów językowych, będących ogniwem pośrednim pomiędzy dialektem i językiem, odrębny termin – mowa o tak zwanych mikrojęzykach literackich. Nie trzeba być specjalistą-lingwistą, aby dostrzec, że mowa Ślązaków dość dobrze wpisuje się właśnie w ramy mikrojęzyka. Nie ulega bowiem wątpliwości, że śląszczyzna nie jest – biorąc pod uwagę bogactwo leksykalne, dorobek literacki, stopień kodyfikacji, tradycję funkcjonowania, liczbę użytkowników – porównywalna z językiem polskim. Dysproporcje na każdym poziomie są tu wyraźnie widoczne. Z drugiej jednak strony nie można traktować mowy Ślązaków jako czegoś równorzędnego dialektowi mazowieckiemu, małopolskiemu, czy wielkopolskiemu. Pomiedzy śląszczyzną i – dajmy na to – dialektem mazowieckim wspomniane dysproporcje normatywne, czy literackie ujawniają się bowiem jeszcze wyraźniej niż pomiędzy standardową polszczyzną a mową śląską.

Wystarczy podać tylko kilka faktów: już w pierwszej połowie XIX w. pojedynczy lingwiści traktowali mowę Ślązaków jako odrębny język (Izmaïł Srezniewskij); w latach 30-tych XX w. podejmowano pierwsze próby jej kodyfikacji (Feliks Steuer), a na początku XXI w. doszło do prawdziwego wysypu rozmaitego rodzaju śląskich gramatyk, samouczków, elementarzy, czy słowników (D. Dyrda, J. Furgalińska, B. i A. Podgórcy, M. Szołtysek, Ślabiokorz itd.); współcześnie po śląsku publikowane są nie tylko liczne dzieła poetyckie, ale i dramaty (A. Bartylla-Blanke), eseje (Z. Kadłubek), powieści (A. Lysko), a nawet udane przekłady fragmentów klasyki literatury światowej (M. Syniawa, M. Szołtysek); ostatecznie śląszczyzna posiada szeroki potencjał demograficzny – jako swój domowy język śląską mowę zadeklarowało w spisie powszechnym z 2011 r. przeszło 529 tys. obywateli Polski (co stanowi liczbę więcej niż dwukrotnie przewyższającą łączną liczbę zamieszkujących Polskę użytkowników języka niemieckiego, białoruskiego, ukraińskiego, rosyjskiego, romskiego, łemkowskiego, ormiańskiego oraz litewskiego!).

Reasumując, można raz jeszcze podkreślić – dopóki dyskusja o mowie Ślązaków krępowana będzie gorsetem schematycznych ram myślowych oraz nieadekwatnych pojęć i terminów, dopóty nie będzie miała szans zaowocować niczym produktywnym.

O (nie)zmienności języka

3. Kolejną przyczyną, która torpeduje debatę o statusie śląszczyzny jest traktowanie kodów językowych – języków, dialektów, gwar – jako bytów ponadczasowych, posiadających niezmienny, raz na zawsze przydany im status. Ignoruje się przy tym (wydawałoby się że oczywisty) fakt, iż ludzka mowa to żywy organizm. A tym samym języki, dialekty, gwary to byty, które mogą się rodzić i umierać, rosnąć w siłę i słabnąć, zmieniać funkcje pełnione w kulturach poszczególnych narodów i grup ludzkich. Co za tym idzie, ich status i klasyfikacja jest wartością zmienną w czasie. Fakt, że jakaś mowa sto lub dwieście lat temu była nierozwiniętym dialektem innego języka, kodem pozbawionym normy, dorobku literackiego nie znaczy wcale, że takim właśnie niewykształconym środkiem komunikacji jest także w chwili obecnej. I że takim musi pozostać po wsze czasy.

Dobrym przykładem zaczerpniętym ze świata Słowian są przemiany językowe mające miejsce na Bałkanach. Mowa Macedończyków, którą jeszcze w latach 30-tych XX w. powszechnie traktowano w świecie nauki za peryferyjny, południowy kompleks wewnątrzserbskich gwar (a samych Macedończyków za Serbów), już w kilkadziesiąt lat później, w nowym państwie jugosłowiańskim, uzyskała niekwestionowany status języka, cechującego się bogatym dorobkiem literackim, naukowym, rozwiniętą bazą stylów funkcjonalnych.

Podobnie ma się rzecz z kaszubszczyzną, czyli bliższemu polskiemu realiom przykładowi transformacji z poziomu dialektu do języka. Jak wiadomo, w polskiej lingwistyce do końca XX w. dominował pogląd mówiący, że kaszubszczyzna to dialekt języka polskiego. Tezę tę broniono głównie argumentami naukowymi, choć jasne jest, że kwestia kaszubszczyzny miała w Polsce również istotny wymiar pozanaukowy. Pogląd, iż mowa Kaszubów to część polszczyzny bez wątplenia wspierał bowiem polską państwowo-narodowo-kulturową spójność, potwierdzając przy okazji legitymizację praw

państwa polskiego do dużej części Pomorza, która po 1945 r. znalazła się w granicach Polski. Pomimo trwającego przez dekady, upartego – niemal dogmatycznego – podtrzymywania tezy o dialektowości kaszubszczyzny, w chwili obecnej w polskiej lingwistyce rozpowszechnił się już pogląd, iż mowa Kaszubów posiada status odrębnego języka. Mowa Kaszubów jest już traktowana w poważnych, polskich opracowaniach naukowych (np. Słowiańskie języki literackie. Rys historyczny, red. B. Oczkowa, E. Szczepańska, Kraków 2011) jako medium komunikacji równorzędne innym językom słowiańskim, w tym polskiemu. Co ważne, status języka regionalnego został kaszubszczyźnie nadany także oficjalnie, ustawą polskiego Sejmu ze stycznia 2005 r.

Jeśli spojrzeć z perspektywy historycznej na śląską mowę, jasne jest, nie rozwijała się ona w izolacji od pozostałych polskich dialektów i nie wykształcała się w poprzednich stuleciach w izolacji od Polski i samych Polaków. Trudno też obronić tezę, że mowę śląską cechuje odrębny i samodzielny tok rozwojowy, co mogłoby dowodzić jej genetycznej samodzielności i niezależności od polszczyzny. Fakt jednak, że współczesna mowa Ślązaków wyrasta z polskiego podłoża dialektalnego nie oznacza wcale, iż dalej jest polskim dialektem i że musi nim pozostać na wieki. Taki pogląd dowodzi mentalnego skostnienia, jest nienaukowy i sprzecznym ze zdrowym rozsądkiem, nie pozostawia też pola dla konstruktywnego dialogu.

Szkodliwy polonocentryzm

4. Wsłuchując się w wypowiedzi postaci aktywnie biorących udział w dyskusji nad mową Ślązaków, widać wyraźnie, że kształtowi debaty szkodzi specyficzne, polonocentryczne ograniczanie horyzontu dyskusji. Genezy tego zjawiska można upatrywać w kilku źródłach. Nie ulega wątpliwości, że Polska od 1945 r. była państwem o wyjątkowo wysokim stopniu narodowej jednorodności (97% Polaków), co było bezpośrednim skutkiem przesunięcia granic kraju na zachód i związanych z tym wielkich migracji ludności polskiej i niepolskiej. Nie można też oprzeć się wrażeniu, że w naszym kraju, z różnych powodów natury historycznej i kulturowej (po części oczywiście zrozumiałych), była i wciąż jest dość żywa romantyczna, dziewiętnastowieczna triada jeden kraj – jeden język – jeden naród, modelująca pożądany (a więc homogeny) kształt, do którego powinno dążyć każde państwo, w tym polskie. Narodowa jednorodność, a co za

tym idzie, także jednorodność językowa oraz zagwarantowanie polszczyźnie praktycznie monopolu na funkcjonowanie w przestrzeni publicznej były faktami, które od dziesięcioleci tworzyły rzeczywistość, w jakiej ukształtowało się kilka ostatnich pokoleń Polaków. Jeśli weźmie się pod uwagę także ten detal, iż większa część polskich naukowców wypowiadających się obecnie na temat statusu śląszczyzny to poloniści, których zainteresowania naukowe koncentrują się na języku polskim, jego dialektach i historii, nie może dziwić, że dyskusja o problematyce językowej Śląska zostaje zwykle wrywana z szerszego, europejskiego kontekstu oraz zamknięta w lokalnych, właściwych "polskiemu podwórku" ramach myślowych.

Takie "polonocentryczne" kanałowanie dyskusji skutkuje niestety tym, że dążenia do językowej emancypacji Ślązaków traktowane są często jako coś dziwnego, jednostkowy wybryk pewnej grupy polskich obywateli, irracjonalny językowy eksces, w najlepszym wypadku jako efemeryczną, regionalną ciekawostkę z pogranicza folkloru i lokalnej polityki. Wystarczy jednak spojrzeć na zjawiska językowe mające miejsce w ostatnich dekadach w Europie, aby dostrzec, że procesy regionalnej emancypacji, w tym językowej, są tam chlebem powszednim. Zazwyczaj nikogo nie dziwią i nie wywołują większych emocji. Od momentu gdy w 1992 r. Rada Europy przyjęła Europejską kartę języków regionalnych lub mniejszościowych niczym grzyby po deszczu zaczęły w jednoczącej się Europie wyrastać liczne języki regionalne i mniejszościowe, chronione przez prawo, funkcjonujące z pewnymi ograniczeniami w krajowym systemie szkolnictwa, państwowej administracji, mediach itd. Warto zauważyć, że status taki uzyskały nie tylko języki o bogatym dorobku literackim i wysokim stopniu kodyfikacji jak kataloński w Hiszpanii, oksytański we Francji, ale także kody językowe o stosunkowo niskim stopniu unormowania, traktowane dość długo jako dialekty większych języków, np. język dolnoniemiecki (Plattdeutsch) w Niemczech, czy język szkocki (scots) w Wielkiej Brytanii.

Dyskusje na temat śląszczyzny trzeba więc prowadzić mając na uwadze nie tylko lokalny polski grunt, ale także aktualny ogólnoeuropejski kontekst, w tym właściwą zjednoczonej Europie postawę afirmacji regionów, regionalnych społeczności oraz regionalnych kultur – w tym lokalnych języków. Polska jest

przecież częścią Europy. Debata o mowie Ślązaków będzie miała większy sens, jeśli zarzuci się wąską, "polonocentryczną" optykę i przestanie się traktować prób językowej emancypacji Ślązaków jako czegoś jednostkowego, wyjątkowego i niecodziennego. Trzeba też sobie zadać pytanie, co pozwoli Polsce w pełny sposób włączyć się w proces budowania nowoczesnej rzeczywistości na miarę Europy XXI w.? Pluralizacja i demokratyzacja przestrzeni językowej, czy też właściwa minionym epokom i systemom językowa homogenizacja, a w zasadzie "urawniłowka"?

Nie wszystko jest polityką

5. Jeśli przyjrzeć się dyskusjom na temat statusu mowy Śląskiej z łatwością można dostrzec, iż porozumienie obu stron debaty w dużej mierze utrudnia radykalne upolitycznienie kwestii językowej emancypacji Ślązaków. Smutną konsekwencją przenoszenia debat o mowie śląskiej na płaszczyznę polityczną jest więc redukowanie współrozmówcy do kategorii polityka, względnie kogoś będącego na usługach polityków. Z tym zaś wiąże się kwestionowanie wartości i obiektywizmu wszystkich wysuwanych przez niego argumentów. Uznaje się je za bezwartościową "zasłonę dymną", która skrywać ma rzeczywiste, skrzętnie skrywane, polityczne cele. Co gorsza, to spychanie debaty o śląszczyźnie na manowce politycznych sporów wiąże się często z budzeniem upiorów przeszłości, ożywianiem starych narodowych uprzedzeń i resentymentów (zwykle antyniemieckich, czasem antypolskich). Czasem można odnieść wrażenie, że powiązana jest także z atawistyczną niechęcią przed "innymi". "Innymi", a więc mówiącymi inaczej niż większość, "innymi", a więc definiującymi swoje poczucie tożsamości narodowej inaczej niż większość.

Rzecz jasna nikt nie kwestionuje faktu, że język jest tworem, który służy nie tylko porozumiewaniu, ale także jest obiektem uwikłanym w sferę polityki, ideologii, czy też emocji. Nie znaczy to jednak, że każdy postulat dotyczący formy, funkcjonowania, czy statusu jakiegoś języka lub dialektu ma wyłącznie polityczny wymiar. Można przecież prowadzić dyskusję o języku i jego położeniu pozostając na gruncie lingwistyki. Dowodzi tego istnienie nieprzebranej liczby językoznawczych monografii i artykułów poświęconych historii i rozwojowi wielu różnych języków i dialektów, którym to pracom nikt dzisiaj nie odmawia statusu naukowych. Tym samym nie wolno sprowadzać

debaty o mowie Ślązaków do rangi publicystyki politycznej, a dążenia do językowej emancypacji Ślązaków redukować do postaci stricte politycznych aktywności, czasem interpretowanych jako przejaw antypolskiej i antypaństwowej rebelii. Podobnie jak nie można zakładać, że każdy kto kwestionuje słuszność podnoszenia śląszczyzny do rangi języka pragnie tylko jednego – zatarcia etnicznej i kulturowej odrębności Ślązaków. Pomijając to, że taka strategia dyskusji jest zwyczajnie obraźliwa dla każdego współmówcy, trzeba podkreślić, że spontaniczne wiązanie czyichś poglądów naukowych z poglądami politycznymi (czy pochodzeniem) bardzo często zawodzi. Nietrudno bowiem zauważyć, że wśród naukowców będących najzagorzalszymi przeciwnikami samodzielności śląskiej mowy nad wyraz liczni są Ślązacy, a wśród zwolenników jej wyodrębnienia można znaleźć osoby w żaden sposób niezwiązane ze Śląskiem. Istnieje też duży odsetek osób wspierających ideę samodzielności mowy Ślązaków, a nie wyobrażających sobie autonomii politycznej Śląska, podobnie jak są postaci widzące w regionalizacji Polski niemal same plusy, uznające jednak, że mnożenie na Śląsku językowych bytów nie ma praktycznego i ekonomicznego uzasadnienia.

Zajmując się problemem upolitycznienia dialogu o mowie Ślązaków trzeba raz jeszcze podkreślić, że dialog o śląszczyźnie naprawdę trudno prowadzić w sytuacji, gdy w debatach poświęconych kwestiom czysto językowym jedna ze stron dyskusji klasyfikowana jest w kategoriach zdrajców i anty-Polaków. Trudno o konstruktywny, naukowy dialog, jeśli poważni polscy naukowcy, językoznawcy i dialektolodzy formułują tezy, iż nadanie mowie Ślązaków rangi języka regionalnego ma wyłącznie na celu "ostateczną autonomię [Śląska] i decentralizację Rzeczypospolitej" oraz stanowi próbę "niebezpiecznego rozbicia państwa". Nie ma wątpliwości, że jeżeli naukowa debata o mowie Ślązaków ma ruszyć z miejsca, nie może w niej być miejsca na tego rodzaju przykre i nieprawdziwe insynuacje.

6. Przyczyn impasu dyskusji na temat mowy Ślązaków jest oczywiście zdecydowanie więcej niż tych kilka, o których wspomniano wyżej. Ze względu na objętość niniejszej pracy nie sposób do wszystkich się odnieść, nie o wszystkich może też kompetentnie pisać językoznawca. Jedną z ważniejszych, która została pominięta, jest z pewnością pokutujący wciąż w Polsce stereotyp

Śląska i Ślązaków, a także związana z tym niewielka wiedza na temat różnorodności i specyfiki językowej, narodowej oraz kulturowej Górnego Śląsk. Przyczyny i skutki tej niewiedzy to jednak temat na odrębną pracę, którą należy pozostawić innym specjalistom – historykom, kulturoznawcom, politologom.

[tekst opublikowany w: *Fabryka Silesia 2/2013*]